ROZMAITOŚCI.

Dnia 5. Stycznia N^er. 1. 1827 roku.

LITERATURA KRAJOWA.

DO NOWEGO REDAKTORA GAZETY I ROZMAITOŚCI LWOWSKICH.

(Artykuł nadesłany.)

Brak pism czasowych w języku krajowym łączących zabawę z nauką, zaniedbanie w pismie tygodniowém lwowskiem: Rozmaitości, dwóch głównych jego zamiarów przyjemności i pożytku, przywodzą mnie ku temu, abym w znamienitém świetle, w obszernej wiadomości rzeczy krajowych i gorliwej Jego chęci dla sławy, światła i mowy ojczystej, pomocy i sposobu zaradzenia szukał. *)

Znudzony zbyt rozwlekłą rozprawą, która przez długi czas zapełniała stronnice Rozmaitości lwowskich, o Drewniaków owadzie, wartym pewnie wiadomości, ale który dla nas zupełnie obcy, ani nas obchodzić, ani budzić naszą ciekawość nie może, rzekłem do sąsiada: Któż dał prawo pisarzowi płatnemu, aby zamiast wyborem przyjemnych Rozmaitości bawić i uczyć czytelnika, nudził mnie ciągle i nadużywał cierpliwości mojéj? Czyliżby nieprzyzwoiciéj i niestosowniéj do powszechnego współziomków pożytku było, iżby nie o robakach w innym półkręgu świata znanych, ale raczéj o właściwych krajowi naszemu czerwach drzewnych, molach, mącznikach i t. d. dokładną dał wiadomość? W jakich drzewach najwięcej się mnożą? jak od ich toczenia drzewa i inne rzeczy ochronione być mogą? Alboż o Drewniakach nie było dosyć uczynić wzmiankę i ciekawszym miejsce znalezienia o nich wiadomości wskazać?

Lecz przecie już lepsza, już przyjemniejsza wiadomość zasiągniona z ustnego podania o rodzeństwie: Stanisławie (Ferdynandzie) i Annie Oświecimach miejsce w Rozmaitościach zajęła. Czemuż i tego pisma jakim płodem uczonej i pożytecznej pracy niepodnieść znaczenia? Lecz przestańmy i na tem. Wolę raczéj obcowanie listowne brata z siostrą wynurzających sobie nadzwykłe i iłości zapały, niżeli nudną o Drewniakach rozprawę.

Takowe przedsięwzięcie pisarza wkłada na niego obowiązek, aby obojga rodzeństwa myślenia, mówienia i działania sposób, w tak wiernym i stosownym obrazie wystawił, iżby nie można było wątpić, iż rzeczone obcowanie listowne, rzeczywiście z owego wieku nas doszło; aby podobieństwu do prawdy dać niejakie znamię pewności; aby utwierdzić wiarę powieści, któréj żaden pismienny dowód nie wspiéra. Tu małe nawet uchybienia niszczyć mogą ułudzenie, jakie sztuka wymownego pisarza sprawić jest zdolna. Tych uchybień uczynione ode mnie postrzeżenia, komuż przyzwoiciéj powierzyć mogę, jak szacownemu Nauczycielowi piśmiennictwa polskiego?

*) Redaktor przyznawa sobie tylko ostatnią część pochwał w tym artykule zawartych. U. R.

1. Włość dziedziczna Oświecimów, położona w Cyrkule Jasielskim blisko miasta Biecza nad rzeką Ropa, zowie się Kunowa, nie *Kunów*, więc nie z *Kunowa*, ale z Kunowey pisać się powinno, i tak się niegdyś dóm Oświecimów pisał.

2) Oświecim brat Anny, który pamiątce kochanéj swéj siostry nagrobną wystawił kaplicę; który jak sam wyznaje w napisie, taką ku siostrze pałał miłością, iż jéj ognia śmierć sama ugasić nie zdołała, Stanisława nie *Ferdynanda* miał imię. Cóż pewniejszego nad napis pomnika, który najukochańszéj siostrze brat nayżałośniejszy po jéj zgonie położył? *dilectissimae sorori suae moestissimus frater*.

3. Rok pomnika 1647. wskazuje, iż Oświecimowie żyli za panowania Króla Władysława IV., którego Stanisław był dworzaninem. Mowa polska w owym wieku tak była skażona przez mieszanie łaciny, iż nie mogę mieć za złe pisarzowi listów, że mowę ich z téj mieszaniny oczyścił. Lecz za cóż gorszą skazą, ani do używania owych czasów nie stosowną, ani w wyrazach trafną, mowę polską szpecić się odważa? Któryżto z pisarzów, z całego wieku siedmnastego wyrazów: idealizować, kontrastować i t. d. używał? Pewnie Oświecimowie oboje tych niedorzecznych galicyzmów zrozumiećby nie mogli.

4. Potrzebną zaiste jest rzeczą w listach wystawiających związki dwojga osób, aby im dać pozór prawdy historycznéj, dotknąć wzmianki ludzi spółczesnych, ale tak dobrze imieniem, wiekiem, położeniem odznaczonych, iżby żadnéj nie podlegały wątpliwości; zwłaszcza gdy wieść sama nabierać ma pewności z wzmianki takowéj. Zebrzydowski sąsiad Anny, mógł być Michał, późniey Miecznik Koronny, ale, któryżto był Wiśniowiecki, co za bytności Oświecima bawił w Rzymie? Już wtedy dogorywał dóm Xiążąt Korybutów Wiśniowieckich w synach Jeremiego Ruskiego Wojewody z Zamojskiéj zrodzonych, i który zgasł wkrótce na Michale Hetmanie W. X. Lit. Za cóż w tem pismie Wacław Wiśniowiecki Xiążęciem nie jest pisany? Byłże który z tego domu Wacławem? mnie się nie zdaje. — Mógł wprawdzie iaki szczególny przypadek obeznać Wiśniowieckiego z Juliją Podlodowską (nie *Padłodowską* jak wydrukowano), ale i dóm Podlodowskich z Przytyka w Powiecie Radomskim był bardzo znakomitym.

5. Powieść pospolita wystawia Oświecimów, iż siostra i brat rodzeni między sobą byli. Zapatrując się zaś na napisy w pomniku pogrzebowym, i tarcze herbowne osób, okazuje się, iż jeżeli byli rodzeństwem, tedy przynajmniej nie jednéj matki byli dziećmi, albo, iż Anna nie była Stanisława jak tylko stryjeczną siostrą. Zowie ją Stanisław w napisie pomnika siostrą, ale nigdzie rodzoną. Herby ich nawet się różnią. Tarcza Anny podzielona na 4 pola, w pierwszych dwóch wyższych: Radwan i Leliwę, w spodnich Abdank i Ozoryę mieści. Pod tarczą napis: *Anna de Kunowa Oświecimowna fundatoris soror.* Tarcza Stanisława równie w 4 polach: wyżéj Radwan z Wieruszową, niżéj Abdank i Nowina herby zawiéra. Napis: *Stanislaus de Kunowa Oświecim fundator.* Przy herbach Floryana z Kunowéj Oświecima ojca Stanisława mających w 4 polach: Radwan, Abdank, Bogoryę i Nowinę jest napis: *Florianus de Kunowa Oświecim pater fundatoris.* Obok niego obraz i herby w 4 polach matki: Wieruszowa i Nowina wyżéj, Kietlicz i Kornicz niżey z napisem: *Regina de Kralice Oświecimowa mater fundatoris.* Jest osobno obraz i herby Barbary z Szamot Oświecimowéj, równie w 4 polach: z Leliwy, Ozoryi, Wieniawy i Gozdawy złożone. Te porównywając z herbami Anny, wnosić wypada, iż ta była jéj matką, iż jéj 4 herby: Radwan i Abdank są z ojca, a Leliwa i Ozorya z matki dopiéro wspomnionéj. Ojcowskie herby jednak ma z bratem swym Stanisławem, ale macierzyste różne. Więc albo stryjecznemi byli, albo nie jednéj matki dziećmi; Regina z Kralic Stanisława, Barbara z Szamot Anny była matką.

Dnia 18. Grudnia 1826.

S.

ROCZNIK DRAMATYCZNY,

przez Wincentego Thulliego, na rok 1827. We Lwowie w księgarni Fran. Pillera.

Poczytujemy to za swój obowiązek przyznać publicznie Panu Thulliemu gorliwość i piękny zamiar pomnożenia literatury naszéj płodem, którego dotąd nie miała jeszcze. Miło jest sztuczki dramatyczne z upodobaniem na Scenie widziane czytać potém w osobnéj książeczce. P. Thullie naśladował w tém Francuzów a szczególniéj Niemców i Rocznik swój wydał zupełnie w sposobie niemieckich dramatycznych Roczników Kurländera. Rocznik ten zawiera cztéry Komedyje: *Dóm Raczyńskich w Warszawie*, *Całusek ze skryptu Tylko jednego całuska* i *To co innego.* Piérwsza ma cztéry akty, trzy ostatnie po jednemu. Sąto przekłady z języków obcych, piérwsza z Klaurena, a trzy ostatnie przełożone z francuskiego i czytaliśmy je już w przeszłorocznych Rocznikach dramatycznych niemieckich. Nie wiém, dla czego P. Thullie nie wyraził na tytułach sztuczek tych, że są tłumaczeniami, wszakże chociaż o tém zamilczał, nikt je za oryginały nie weźmie; wczytawszy się w nie dobrze, poznać zaraz języki, z których wzięte, bo osoby ich, chociaż odmieniły strój z fraków na kontusze, nie odmieniły jednak sposobu myślenia i zostały takiemi, jakiemi w piérwotworze były.

Ponieważ zalety i wady sztuczek tych już wytknięte zostały w pismach narodów, których są utworem, przeto zamilczamy o nich zupełnie, winniśmy tylko wspomnieć o wysłowieniu się tłumacza. — Styl ma dosyć gładki i jasny, ile możności wystrzégał się zwrotów obcych, jednakże ma wiele błędów gramatycznych, których zamilczeć nie możemy. Chcemy go na nie uważnym uczynić, by, jeśli i daléj Rocznik ten wydawać zamyśla, z większą staranością przeglądał i poprawiał rękopisma swoje. Prędzéj darujemy ciemny papier, ryciny nienajzgrabniejsze, ale darować nie możemy błędów tyczących się składni i wad językowych. Co się tycze dwóch piérwszych rzeczy, to jest, papieru i rycin, dosyć nas zadowolnił P. Thullie, ale, niestety! co do języka nie możemy tego powiedzieć. — I tak, nie mówi się: *imienia* ojca WPana zawsze z uszanowaniem wspominam (st. 21), ale imię it. d.; nie pisze się: *moia* prosbę, ale moję; nie: dobrą *reputacyę*, ale reputacyja; nie: na *drugim piątrze*, ale na drugiém piętrze; nie pisze się: przy *każdym* rozstaniu, ale przy każdém; nie: zaraz jéy oczy łzami *zaszli* (str. 30), ale zaszły. Nie pisze się: *o trzeci, o dwunasty*, ale o trzeciéj, o dwunastéj godzinie; nie: bogday się to dawne czasy *święcili*, ale święciły. Nie pisze się: będzie elekcyja na nowego *Starosty* (st. 39), ale na nowego Starostę; nie: *zobaczemy*, ale zobaczymy; nie: *tem czasem*, ale tym czasem. Nie mówi się: po co miałam *tych* (sukień) pakować, ale te suknie it. d. it. d. Lecz dosyć tego, nie myślimy wypisywać całego rejestru pomyłek, są one wszystkie podobnego jak te rodzaju, kończymy tylko wzmiankę o tym Roczniku życzeniem, by P. Thullie nie ustawał w chwalebnych chęciach swoich, ale obdarzając nas i na dal Rocznikami dramatycznemi, aby z równą troskliwością starał się o wygładzenie stylu, jak się starał o powierzchowne ozdoby dziełka swojego.

Uważnicki.

LITERATURA SŁAWIAŃSKA.

JUTRZENKA PORANNA,

ZABAWA NA ROK 1826. PRZEZ WUKA.

(Danitża, zabawnik za godinu 1826. izdao Vuk Steph. Karadschitsch prva godina.)

Ten kalendarz, albo almanach serbski, o 134 stronnicach w 12ce wyszedł w Wiedniu z drukarni klasztoru ormiańskiego. Jest ón w pewnym względzie piérwszym, albowiem nazwiska kościelne, używane dotychczas u Serbów w języku sławiańskim, i dla nich niezrozumiałe, zostały w nim zamienione na nowe nazwiska serbskie.

Zamiast wyrazów cerkiewno-sławiańskich: *pascha*, *piatidiasietnica*, *rożdestwo*, *woznesenyje*, i t. p., użył nowych wyrazów serbskich *vaskrsenije*, *troitze*, *boshith*, *spasov dan* i t. p. Oprócz tabelli świąt, znajdujemy w tym kalendarzu zaczęcie: Opisu klasztorów serbskich; sprawdzenie różnicy między dzisiejszym językiem cerkiewno-sławiańskim, a serbskim; życie hajduka Welko Petrowicza (Welko odznaczył się był w ostatniej wojnie Serbów z Turkami) odpowiedź recenzentowi rossyjskiemu (w przedmiocie własności alfabetu serbskiego) dwie Pieśni ludu serbskiego (Piérwsza wyjęta iest z peryjodu Marka Kraliewicza, z którego już 16 innych pieśni serbskich wydrukowano. Treść jej taka: Marko wyjechał był konno z wiernym swoim towarzyszem Miłoszem, w góry ląsami okryte. Snem w drodze morzony, prosi Miłosza, aby go rozerwał śpiéwaniem. Miłosz wymawia się, albowiem czarnoxiężnica Wila Rawijojla, gdy się z nią dniem pierwéj na górze znajdował, śpiéwać mu zabroniła i strzałami zagroziła. Śpiéwaj bracie, odpowié mu Marko, nie obawiaj się Wili, dopóki przy mnie mój koń bystry i sześciostrzelna cięciwa. Miłosz zaczyna piękną pieśń starożytną o bohatérach: a Marko usypia przy śpiewie. Miłosz śpiéwa ciągle, Wila słyszy go i wtoruje mu zdala, ale śpiéw bohatéra przyjemniéjszy od głosu czarnoxiężnicy. Rozgniewana Rawijojla wypada nakoniec i przeszywa jedną strzałą szyję, drugą serce młodzieńca. Miłosz pada wołając: Bracie! Wila zabija mię, nie mówiłżem ci Marko, że mi tu w górach śpiéwać nie należało. Marko zrywa się ze snu, dopada swego rumaka Szaracz, przemawia do niego w pięknych czternastu wierszach, przyrzeka mu, że go podkowami śrébrnémi okuć, jedwabiem okryć każe, że mu grzywę złotem przeplecie, jeźli Wilę dogoni, a grozi wyłupieniem oczu obudwóch, wszystkich nóg połamaniem, jeźli jéj nie doścignie. Szaracz puszcza się przez murawy, Wila ucieka w góry, dościgniona, wzlecieć chce w obłoki, ale Marko wypuszcza przeciw niéj strzałę i Wila pada na ziemię. Marko grozi jéj niechybną zgubą, jeźli czémprędzéj nie uleczy rany towarzysza. Wila nazywa go bratem i przysięga, że uzbiéra na górze Mirocz ziół léczących. Marko zezwala, a ona z uzbiéranémi zioły, goi Miłosza szyję i serce. Uradowani bohatérowie wracają do domu. Przy końcu pieśni, napomina Wila swoje siostry, aby się strzegły Marka, jego rumaka i strzały, gdyż sama zaledwie życie ocaliła. Druga pieśń należy do czasów historycznych, opiéwa bowiem zdobycie Donauverthu r. 1744 w wojnie Karola VII. z Maryją Teressą. Hessi, co w ówczas część wojska césarskiego, lub bawarskiego składali, byli w ówczas najczynniejsi, a przynajmniej z Serbami najwięcéj mieli do czynienia. W 230 wiérszach opowiedziane jest całe zdarzenie z dokładnością epopeiczną i zarazem z przyzwoitą prostotą; żaden poeta heski nie byłby nic lepszego napisał. Wuk słyszał tę pieśń kilkakrotnie nietylko z ust śpiéwaków, ale ją nawet otrzymał od archimandryty Muszyckiego przepisaną *ex ore militis canentis* przez uczonego Serba Orfelina. Kościół parafijalny w Donauverth posiada dawny obraz Matki Boskiéj, mający napis, który był przez wiele lat zagadką, dla uczonych monachskich; nakoniec Kopitar rozwiązał ją: napis ten jest sławiański z wieku 14. Do tego obrazu ściąga się jedno miéjsce z téj pieśni.)

Udzielamy przy téj sposobności czytelnikom naszym wiadomość o pieśniach serbskich w ogólności. Rozumiemy, że pieśni te pisane w języku pobratymczym pełne poezyi naturalnéj, zwracające uwagę wielu uczonych cudzoziemców i dla nas nie będą, a przynajmniéj nie powinny być obojętne. Od czasów poezyi Homera, nie było własciwie żadnego zjawiska, któreby nam podobnie jak pieśni serbskie pojętnemi czyniły istotę i tworzenie się epopei. Każde ważniejsze zdarzenie, aż do najnowszych czasów, przekształca się u nich w pieśni: przekazują życie onych usta śpiéwaków, a pamięć, zatrzymując pieśń, zapomina o poecie. Niedocieczony szereg dawnych i z czasów bajecznych pochodzą-

cych pieśni, poświęca niejako ton i sposób układania nowych. Pomimo tego, wszystkie i nawet najdawnieysze, zatrzymały na sobie znaki świeżości, albo odmładniały się nieustannie. W najnowszych nawet łączą się z przedmiotami wzniosłemi i poetycznie wielkiemi, duchy i gusła. Na ślachetnéj powadze i wyrazach nigdy im nie zbywa. Powtarzanie przymiotników epopeicznych, całych wierszy i strof, iest w każdéj pieśni serbskiéj niemal koniecznością, każda jednakże ma coś, sobie tylko właściwego. Samych bohaterskich pieśni serbskich jest już mniéj, więcéj 18,000 wierszy wydrukowanych, a drugie tyle może być do druku nagromadzone. Wuk zjednał sobie nieśmiertelną sławę przez ich ogłoszenie; sławę, nie tak wątpliwą, jak jest Macphersona. Jemu też winien wiele język sławiański. Mniemamy: mówi pisarz niemiecki, z którego te szczegóły wyjmujemy, że uczeni uczyć się będą po sławiańsku dla pieśni serbskich. Nikt nie zaprzeczy, że wszystkie dyalekta sławiańskie mają wielką wartość same przez się dla filologa, ale z pomiędzy wszystkich najszacowniejszy iest z powodu pieśni ludu, język Serba. *(z Gaz. Pol.)*

TEATR POLSKI WE LWOWIE.

Czego po nim wymagać i jak o nim sądzić należy.

Rozmaitości zawierały w sobie dotąd zawsze zdania o sztukach na tutéjszéj scenie polskiéj przedstawianych, albo czyniły przynajmniéj o nich wzmiankę, podając do publicznéj wiadomości, co i kiedy dawane było. Odmiana Redakcyi nie powinna pozbawić czytelników tego, do czego już od dawna przywykli: zdaje się atoli być rzeczą potrzebną, dla porozumienia lepszego między piszącymi a czytającymi, ustanowić pewne punkta, którychby się i tamci w pisaniu krytyk, i ci w zdaniach swoich o krytyce trzymali. Tak tylko bowiem unikną pisarze obwinienia o płaskość, czytelnicy zaś o niesprawiedliwość. Zasady ogólne nie są w tym względzie dostateczne; gdyż tu nie jest mowa o teatrze w ogólności, ale o teatrze — polskim — we Lwowie. Jeżeli więc piszący ma tylko tutejszy teatr na uwadze, i tego tylko wymaga, czego po nim wymagać można; czytający zaś myśli o zasadach dla teatru w ogólności ustanowionych, bez żadnego względu na położenie tutejszéj sceny: natenczas ta różność początków *(principia)* różne musi koniecznie wyprowadzić wnioski; a ztąd nieporozumienie, ztąd niesnaski; zgorszenie ze strony świetlejszych, śmiech ze strony lekkomyślnych. Dla uniknienia tego wszystkiego, niech nam wolno będzie otworzyć zdanie nasze: *czego po tutejszym teatrze wymagać i jak o nim sądzić należy.*

Wartość dobrze urządzonéj, zamiarowi swemu odpowiadającéj sceny, na któréj w odmiennych zawsze postaciach raz miłe, raz surowe pokazują nam się widoki, na któréj widzimy błogie wyobraźni płody, wystawiające nam w wiernych obrazach życie naszemu podobne, ze wszystkiém tém, co się w niém godnego, albo śmiesznego zawiéra, wystawiające nam ludzi szczęśliwych, albo w nieszczęściu pogrążonych, przez namiętności swoje, albo *przeznaczenie*, przez nich samych zrządzone — dawno już jest oceniona, a wpływ jéj na obyczaje i oświatę nietylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów dawno już jest uznany. Z tychto powodów najświetlejsi i najgodniejsi kraju naszego mężowie podźwignęli gasnącą już prawie tutejszą scenę narodową, i nabyli przez to prawa nietylko do głębokiego szacunku tegoczesnych, ale i do niewygasłéj wdzięczności przyszłych pokoleń. Ważność tego Instytutu narzuca pytanie, jak dalece w teraźniejszém swojém urządzeniu odpowiada zamiarowi swemu? a ponieważ doskonałość lub niedoskonałość części i skład ich należyty, stanowią o doskonałości lub niedoskonałości całego: dla tego pytamy się, jak dalece każde przedstawienie odpowiada zamiarowi dobrze urządzonéj sceny? Odpowiedzią na to pytanie zajmuje się ***krytyka.*** Przedstawienie, tak, jak

i przedmiot przedstawienia, należą do rzędu sztuk pięknych. Prawideł sztuk pięknych uczy nas *estetyka.* Do pojęcia tych prawideł, a bardziej jeszcze do zastosowania onychże potrzeba bystrego rozumu i wykształconego czucia. Ztąd więc wynika, że zajmujący się krytyką, powinien oprócz dokładnéj wiadomości zasad estetyki, posiadać jeszcze bystry rozum, głębokie i wykształcone czucie, a przytém mieć wzgląd na położenie sceny, o któréj mówić lub pisać przedsiębierze. Ledwie może być co trudniejszego! a jednak z jak niepojętą skwapliwością, z jak żakoską zuchwałością pośpiesza każdy do pisania krytyk! i ten nawet, który według własnego przekonania nic innego napisać nie umie, do pisania krytyk zdolnym się być mniema. Ale też i krytyka potemu. Zaczyna się od tytułu, a kończy się na tém, że P... K... dobrze grała, albo że P... M... mł. dobrze była ubrana, albo że P.. ten lub ów nie umiał roli. W jakimże stosunku są podobne błahości z żądaniami, które rozum do krytyki zakłada? gdybyto tylko drobniejsze uchybienia, mając wzgląd na trudność dopięcia zamierzonej mety w tym zawodzie, przebaczylibyśmy zaprawiającym się talentom: ale podobne ramoty bez rozumu, bez czucia, bez najmniejszéj znajomości prawideł estetyki, czyjejże nie poburzą żółci? — Naprożno chciałby się kto wymówić, że o téj, albo owéj sztuce nie można było więcey powiedziéc: gdyż natenczas nic mówić nie należało. Krytyka jest zdaniem o płodach jenijuszu, o dziełach sztuk pięknych: gdzie więc zupełnie nie ma dzieła do tego rzędu należącego, jakże tam krytyka ma mieć miejsce? Sztuka, która w jednéj godzinie wypłynęła z pióra cudzoziemskiego, a w pół godziny na inny język wywrócona została, czyż zasługuje na porządne zastanowienie się ludzi lepszego smaku? — Niepojęta jest zaiste ta lekkomyślna zuchwałość, z jaką się niektórzy do pisania krytyk porywają. — Nie można atoli zaprzeczyć, że krytyka do wykształcenia, do udoskonalenia sceny koniecznie jest potrzebna. Niech więc i nasza scena podlega krytyce, ale zdrowéj, ale bezstronnéj, ale skromnéj, ale wyrozumiałéj. Lecz jeżeli taka krytyka odkrywa słabości, lub wytyka błędy, i zdania swoje dowodami popiera: natenczas ci, których się to dotycze, nie powinni, próżnością ujęci o to się urażać, albo też wcale przez postronne wygadywania lub zmowy zemsty szukać; ale przez unikanie wytkniętego błędu, starać się krytykę rozbroić. Bo jeżeli namiętność i samolubstwo rozpoczną walkę przeciw prawdzie: ciągnie się natenczas pasmo nieprzewidzianych z początku skutków — przeciw uczciwym przystojności prawom; walka ta staje się widowiskiem gorszącém dla ludu, krytyka mija się ze swoim zamiarem, wziętość swą traci i ginie — Żeby się więc i naszéj krytyce tak nie powiodło, chcemy naprzód pokrótce przełożyć te punkta, których się przy ocenianiu przedstawień tutejszych trzymać będziemy, a które się z odpowiedzi na pytanie zwyż założone: *Czego po tutejszym teatrze wymagać, i jak o nim sądzić należy*, wywiną.

W ocenianiu zamiaru i wyboru przedstawień, jakotéż i środków do tych przedstawień użytych, potrzeba nieustannie mieć na oku różnicę zachodzącą, między teatrem w mieście głównem lub stołecznem, a teatrem w mieście prowincyjonalnem. W miastach pierwszego rzędu silny spływ różnych klas ludzi, i dostatek bogactw nastręcza przedsiębiercom teatru publiczność, na różnych stopniach oświaty stojącą, a dla tego samego dzielącą się na klasy, na partyje, z których jednak każda jest dość liczna i zamożna do wspierania tego, który jej gustowi najbardziéj odpowiada. W takiém więc mieście j e d e n teatr nie mógłby żadną miarą odpowiedzieć żądaniom swojéj publiczności. Dla tego więcéj powstaje teatrów, z których się jeden wyłącznie przedstawieniom wyższéj rangi, drugi operze i baletom, trzeci samym farsom poświęca, (co ostatnie niech się tu nawiasowo powiedzieć godzi, jak jest szkodliwe i jak zamiarowi sceny przeciwne, musi być koniecznie prędzéj lub poźniéj poznane nawet od ludu.) Ztąd wynika, że aktorowie tych teatrów ćwicząc się zawsze w je-

dnym i tymże samym przedmiocie, stają się co raz doskonalszymi, a Dyrekcyja nie będąc rozjętą, jest w stanie to wszystko, co do gatunku jéj przedstawień należy, do wysokiéj doprowadzić doskonałości. Więc garderoba, więc scenika, więc maszyneryja doskonałe. — W mieście zaś prowincyjonalném przy publiczności nie dość licznéj, i nie dość zamożnéj, jeden ledwie teatr utrzymać się może. Lecz i ta nieliczna i nie dość zamożna publiczność dzieli się, jak naturalnie — podług różnych stopni oświaty na różne klasy i partyje, których gust inny i żądania inne. Jeden więc i tenże sam teatr ma wszystkich życzeniom odpowiedzieć. Co za trudne położenie! Jedni chcą trajedyi lub komedyi, drudzy życzą sobie opery lub baletu; tych tylko bawią krotochwile, tamci znowu wymagają pięknych dekoracyj, doskonałéj maszyneryi i t. d. Przytém ma być zawsze coś nowego; odpada więc i ta w praktycznym względzie bardzo ważna korzyść, że jedna i ta sama sztuka nie może być często powtarzana. Szczupłe dochody nie pozwalają na utrzymywanie aktorów doskonałych do każdéj partyi zosobna; »więc ledwie nie te same usta« — jak trafnie nasz Arystofanes powiada — »głoszą śpiew Terefercia i żale Augusta.« — Możnaż atoli wymagać, żeby aktor doskonały w komedyi, był oraz takim i w trajedyi, albo żeby pierwszy zwolennik Melpomeny był oraz i pierwszym polubieńcem Euterpy! Zbyt rzadko dwie doskonałości w jednym zbiegają się człowieku. —

Niesforne i przesadzone żądania nielicznéj i niezamożnéj publiczności z jednéj, a uleganie Dyrekcyi, która nie pojmując sama swego położenia, chcąc wszystkim dogodzić, nikomu dogodzić nie może, z drugiéj strony, są głównemi przyczynami zupełnego upadku, lub schorzałego bytu teatrów po wszystkich prawie miastach prowincyjonalnych. — Takie jest, wszelkich względów godne położenie teatru w każdém mieście prowincyjonalném. Cóż dopiero we Lwowie, gdzie mimo znacznéj ludności, mała liczba do teatru uczęszczających, dzieli się znowu ze wszystkiemi swojemi partyjami, na dwie części, to jest, na widzów teatru niemieckiego, i na lubowników teatru polskiego! Przytém Dyrekcyja teatru polskiego ograniczona nawet w szczupłych swoich dochodach, mając sobie wyznaczonych ośm dni w miesiącu, jakiemiż czarodziéjskiemi sposobami ma odpowiedziéć żądaniom całéj publiczności? Gdzież czas, gdzie pole przy dostarczających nawet środkach rozwinąć to wszystko, coby się rozwinąć mogło? Możnaż od niéj wymagać doskonałości w każdym rodzaju przedstawień scenicznych? zwłaszcza, w operze, maże iść w zapasy z możniejszą Dyrekcyją teatru niemieckiego, która w tym względzie zwykle dobrymi opatrzona jest indywiduami? Zkąd i jakimżeto kosztem sprowadzi śpiewaczkę, którąby publiczność, rozpieszczona metalijnym dźwiękiem anielskiego głosu P. Se... sobie podobała? — Oh! bądźmy sprawiedliwymi! zawsze dotąd jeszcze Dyrekcyja i aktorowie więcéj czynili, jak po ich lichém położeniu sprawiedliwie wymagać można było. — Precz więc ze wszelkiemi żądaniami przechodzącemi środki, siły i wszelką możność tutejszéj sceny: ale też za to chcemy obstawać za tém wszystkiém, cokolwiek jéj zamiarowi odpowiada, i żądać tego wszystkiego, na co sprawiedliwość i słuszność pozwalają.

Najgłówniejszą rzeczą jest wybór sztuk na scenę wprowadzonych; nie jest bowiem jedno dla wszystkich. Dyrekcyja więc rozpatrzywszy się w swojéj publiczności jest zmuszoną w pewnym i rozmyślnym porządku, przedstawiać widowiska różne, podług różnych klas widzów swoich, a gdy przytém zapas dzieł dramatycznych nie jest tak wielki, więc się przytrafiać musi, że po niejakim czasie to samo znowu się wraca. Ktoby tedy żądał, żeby zawsze coś nowego przedstawiono, żądałby rzeczy niepodobnych. A zatém nie wymagamy tego, ani też wymagamy, żeby tylko dzieła doskonałe i klasyczne były przedstawiane: zezwalamy owszém, mając wzgląd na kasę, krotochwilą jaką pokrzepić siły sakiewek: ale słusznie żądać możemy, ażeby niezapominając o godności, o wysokim celu

sztuk pięknych, i poświęconéj im sceny, pomnąc na to, że scena powinna nietylko rozrywać i bawić, ale uślachetniać serce, uzacniać czucie, zaostrzać rozum i obznajamiać nas z należytemi sposobami widzenia rzeczy w biegu życia ludzkiego się wydarzających, wszystko złe, sprośne, prostakowate, obrażające delikatność lub skromność, ażeby to wszystko mówię dalekiém było od świątyni Talii. Gdyby nawet Publiczność w czém podobném gustowała, nie potrzeba nigdy złym skłonnościom, lecz raczéj ślachetnemu czuciu i dążności do lepszego ulegać. —

Pod tym względem, to jest: *należytego i rozmyślnego wyboru sztuk*, Dyrekcyja na wszelkie zasługuje pochwały. To, co nas jedynie zraża, nie jest winą Dyrekcyi, ale czasu, położenia i zepsutego, albo psującego się gustu. Jestto ta okoliczność, że czasem w przeciągu dwóch, trzech i więcéj tygodni wszystkie sztuki dawane, są tłumaczenia z francuskiego, niemieckiego i t. d. — Niedostatek dzieł oryginalnych nie jest tak wielki, żeby dając jednego wieczora trzy komedyje, wszystkie trzy musiały być z francuskiego tłumaczone. Ale jak kramarz, chcąc przywabić kupców, wystawia towary nie najlepsze, ale te, które najbardziéj się błyszczą, tak tam, gdzie widzów błyskotkami zwabiać potrzeba i t. d. Jeżeli zresztą skromne zdanie, skromnie wyrazić się godzi, zdaje nam się, że scena nasza powinna się ograniczyć na recytujące tylko przedstawienia, to jest, trajedyją, komedyją, i tak zwane drama; opery zaś zostawić innym, albo do lepszego odłożyć czasu. Po doskonale bowiem wystawionéj trajedyi, opera na scenie naszéj wydaje się, jak liche wety po dobrym objedzie; a jednak dobry objad, i bez wetów dobry. Nie przeto już chcemy, ażeby muzyka boskim swym ogniem nie ożywiała sceny naszéj: lepsze czucia zachowają nas od podobnego bluźnierstwa przeciw téj, jedynie jeszcze tlejącéj iskierce bóstwa na ziemi. I owszem, niech nas polones majestatyczną godnością swoją zachwyca i unosi, niech nas dumka rozczula, krakowiak ożywia, a mazur pokrzepia. Każda Polka od natury dar odebrała przyjemnym sposobem ojczyste wydawać śpiewy, i któżby nieczuły był na nie? chyba ten nieszczęśliwy, którego w pierwszém dziecinstwie kobieta do łona swego nie przytulała, ani kwilenia jego słodkiém nie uśmierzała pieniem. I nie jesteśmy na nie nieczułymi: w małéj sztuczce: Ślachta czynszowa, kilka melodyj podobnych onym dźwiękom, które pierwszą naszę kołysały młodość, jakże przyjemnie nas zajmują. Twardowski, należy do rzędu oper wyższéj rangi, lecz nie te recytatywa i t. d. są właściwie tém, co nas tak zachwyca, ale te śpiewy, tchnące duchem rodu naszego. Tych się więc tymczasem trzymajmy, a owe trele, rulady i t. d. do innego zostawmy czasu. Ileżto nakładu wymagało pierwsze wystawienie Jana z Paryża, albo Kopciuszka, a jednak... Dla lepszego zrozumienia dodajemy jeszcze, że to skromne zdanie nasze, więcéj się tycze publiczności, jak Dyrekcyi. Tyle o wyborze sztuk. — W wystawie saméj nie żądamy przepysznych dekoracyj, nadto wspaniałéj garderoby i sztucznych maszyneryj: takie rzeczy bowiem kasę niszczą, byt teatru podkopują, godności sztuki zaś częściéj uwłaczają, jak pomagają; ale porządku, czystości i dokładności we wszystkiém bez przesady żądać możemy. Dyrekcyja nasza i aktorowie w tym względzie nigdy dotąd nie uchybili. Więc by tylko do tego jeszcze doprowadzić, potrzeba, żeby kulisy i dekoracyje zręczniéj odmieniane były, żeby z poza kulisów głów niepotrzebnych widać nie było; gdyż pierwsze i drugie ornamenie niszczy, a oprócz tego jeszcze i nie przystoi. Te aby także zapobiedz potrzeba, żeby podczas reprezentacyi za sceną nie było hałasu. Gdy bowiem aktorowie jeden po drugim, muszą wołać za kulisy »cicho!« znać, że sami siebie nie słyszą, a zatém i rozumieć się nie będą. Suflerowi w końcu *mezza voce* polecić prosimy. Tyle o wystawie. — Gra aktorów nareszcie głównie i właściwie, krytyce podlega. Nie tu jeszcze miejsce szerzyć się z naszemi myślami w tym względzie Jeżeli Bóg zdrowia i czasu użyczy, może się nam do tego jeszcze wydarzy sposobność. Tu tylko pokrótce namieniamy, iż wymagamy i słusznie wymagać możemy, ażeby się aktor obeznał z duchem poety, którego sztuka ma być grana, żeby się zupełnie przejął rolą, i jak najdokładniéj charakter sobie powierzony wystawił. Jedynie pilność, uwaga i nauka do tego prowadzą. Co dla Dyrekcyi, jakeśmy wyżéj namienili jest szkodliwém, to jest, wyznaczenie dwóch tylko dni w tygodniu, to w stosunku do aktorów nadaje nam prawa żądania większéj dokładności i doskonałości.

Teto są rzeczy, których po teatrze naszym wymagać, i te widoki, podług których o nim sądzić należy. Lecz jeżeli wszystkim tym żądaniom zadosyć czyni, natenczas powinnością jest publiczności, przywiązanéj do oświaty, do sztuk pięknych, do zabytków i pamiątek ojczystych, troskliwéj nareszcie o język ojczysty, poznać się na jego staraniach, zachęcać pochwałą, a wspierać datkiem: przytém zrzec się przesadzonych żądań, drobniejsze uchybienia wybaczać, a błahą naganą nie uwłaczać ani Dyrekcyi, ani artystom.

W..... z Oleska.

Redaktor Mikołaj Michalewicz. — Druk Piotra Pillera.